

Sieroty po Schengen



Andrzej Stasiuk,
Czekając na Turka.
Warten auf den Türken,
na niemiecki przełożył
Olaf Kühn, Wydawnictwo
Czarne, Wołowiec 2007

Andrzeja Stasiuka poznajemy w nowej roli – dramaturga. *Czekając na Turka* to sztuka napisana w ramach europejskiego projektu teatralnego Instytutu Goethego „After the Fall – Europe After 1989”. Jej premiera, w reżyserii Mikołaja Grabowskiego, miała miejsce w czerwcu bieżącego roku w Teatrze Starym w Krakowie. Dokładność kronikarza wymaga,

by wspomnieć, że nie zebrała najlepszych recenzji. Książka z tekstem dramatu w językach polskim i niemieckim ukazała się właśnie nakładem Wydawnictwa Czarne.

Akcja sztuki toczy się w Przełęczu Dujawa w łańcuchu Beskidu Niskiego, na granicy polsko-słowackiej, po tym jak lokalni dygnitarze w świetle fleszy lokalnych fotoreporterów uroczyste zniszczyli szlaban graniczny tuż po wejściu Polski i Słowacji do strefy Schengen. Stasiuk portretuje lokalnych mieszkańców wsi: „Jesteśmy sierotami szengeńskimi. Jesteśmy martwi. Słychać nasze głosy, ale nie wykonujemy żadnych czynków, ponieważ nie ma już granic. Jesteśmy martwi i słychać tylko nasz śpiew, nasz szengeński lament, nasz sierocy chór. W tym bezgranicznym świecie nasze życie niewarte jest nic i znaczy tyle, co towar, na który nie ma cła. Tyle, co towar, na który nie ma cła”. Sieroty czekają na Turka. Nie jest to czekanie na Godota, bo w dramacie Stasiuka, podobnie jak w książce Michała Viewegha *Cudowne życie pod psem*, gość przybywa.

Oczekiwanym gościem jest Pani Salamina, trzydziestoletnia tleniona Turczynka, która planuje zarobić wielkie pieniądze na realizacji projektu „Rozbójnicy na granicy”. Na byłej granicy ma powstać park tematyczny „Przejsie graniczne w dawnej Europie Wschodniej”. Niestety, z wiadomych przyczyn nie można takiego projektu zrealizować przy granicy rosyjskiej, na szczęście jednak jest strefa Schengen. Wszystko ma być tak jak kiedyś: druty, psy, rewizje, strzelanina, tortury i tak dalej. Być może powstanie klimat niczym z powieści *Wierny Ruslan* Gieorgija Władimowa? Czy będzie tak na pewno? Nie jest to jeszcze przesądzone. Pani Salamina wśród przemytników i osób, które na granicy „zjadły zęby”, poszukuje doradców, by wszystko było jak należy i nie odstępowało od pierwowzoru. Przeszkodą mogą okazać się różnice kulturowe. Turczynka nie może zrozumieć, że „my, Słowianie, tak mamy – jak się napijemy, to stygniemy”. Dochodzą jeszcze tutejsze stereotypy: „z Cyganem można żyć, tylko trzeba uważać... Z każdym można, uważając... Z każdym, ale nie z Turkiem...

Jak na Turka będziesz uważał od rana do wieczora...?”

Z dramatu Stasiuka dociera do nas dobitnie to, co być może znamy już z jego wcześniejszych tekstów czy na przykład z rewelacyjnej *Deklaracji celnej* Bory Ćosicia: świat bez pieczętek wbijanych do paszportów przy każdym przekroczeniu granicy, choć pełen wolnościowych ideałów, wydaje się uboższy i nudniejszy. Homogenizacja kultury sprawiła, że – jak przekonywał Petr Pithart – „Europa Środkowa przypomina stale powiększający się parking”. Kofolę, Złatego Bażanta i Smądrego Mnicha wypiera Carlsberg i coca-cola. Idealnym miejscem do życia jest Londyn – ogromna wielokulturowa metropolia, a nie niewielka Bratysława. Chociaż często słychać, że nasza Europa Środkowa długo jeszcze nie stanie się nudnym miejscem, to *Czekając na Turka* sprawia, że coraz trudniej w to uwierzyć. Czy więc z tej perspektywy to dobrze, że tuż za miedzą znajduje się – ciągle odgradzona najprawdziwszymi szlabanami – Europa Wschodnia? To chyba przesada. Smutek i znudzenie pisarza to jedno, a rzeczywisty los milionów Ukraińców i Białorusinów, to zupełnie coś innego.

Łukasz Grzesiczak

